Nr 1. Styczeń 1938. Rok XVIII.

Młody Polak

Pismo miesięczne
Katolickiego Stowarzyszenia
Młodzieży Męskiej w Tarnowie

Redakcja i Administracja:
TARNÓW, UL. FOCHA L. 16.
Telefon Nr 301. — PKO. Kraków 401.068.

Prenumerata roczna 1·50 zł.

W TAKT CHOCHOŁA...

„Nic nie słysom, nic nie słysom,
ino granie, ino granie
jakieś ich chyciło spanie...?!"
(Wyspiański — „Wesele")

Tragicznie wygląda zakończenie wielkiego dramatu Wyspiańskiego p. t. „Wesele". W myśl poleceń Wernyhory ludzie wszyscy mają chwycić za broń i na głos złotego rogu stanąć do walki o wielką sprawę narodową — tymczasem Jasiek, który miał dąć w złoty róg, zgubił go u rozstajnych dróg.

Stłoczeni w izbie weselnej ludzie czekają... w okolicy wszystko gotowe, ale zaginął złoty róg... nie wiedzą co robić i tkwią w bezruchu.

Jasiek ma u boku tylko sznur, na którym róg wisiał...

Widząc straszną sytuację, wydobywa z piersi rozpaczliwy krzyk:

„Chyćcie broni, chyćcie broni! Czeka was Wawelski Dwór!!!"

Ale krzyk to bezskuteczny: „Nic nie słysom, nic nie słysom, ino granie, ino granie, jakieś ich chyciło spanie...?!"

A za Jaśkiem wgramolił się do izby bezduszny, szydzący Chochoł z ogrodu i gra swoją melodię tragiczną i śpiewa szyderczo...

I w takt tej melodii zaczynają wszyscy tańczyć, tańczyć bez końca i bez opamiętania.

Rozpaczliwe wołania Jaśka przechodzą bez echa, bo wszyscy tańczą do taktu Chochoła.

Przepadł złoty róg, zwyciężył grający i szyderczy Chochół i ostał się „jeno sznur"...

— — — — — — — — —

Młodzież ma do spełnienia w czasach dzisiejszych wielkie rzeczy. Tyle trudnych zagadnień leży przed nią do rozwiązania, że może jeszcze nie było pokolenia młodzieży, któreby miało taką rolę do odegrania.

Obrona granic naszego państwa, odrodzenie wewnętrzne narodu, podniesienie wsi z jej strasznej nędzy, opanowanie miast przez żywioł polski, łącznie z załatwieniem sprawy żydowskiej, walka z bezbożnym komunizmem, Akcja Katolicka, przygotowanie się solidne do przyszłego zawodu w dzisiejszych warunkach ciężkie, praca nad własnym charakterem — oto tylko niektóre ważniejsze problemy, które musi załatwić młodzież współczesna, jeżeli nie chce marnie zginąć, ale iść odważnie w przyszłość i tę przyszłość lepszą tworzyć.

Zadania to tak wielkie i tak ważne, że nie ma czasu na inne rzeczy, ale wszystkie siły trzeba im poświęcić!

I złoty róg przez Boga dany woła dziś na młodzież do pracy.

Tworzy się armia młodzieży, która te zadania rozumie i spełnić chce!

Ale sytuacja po większej części przedstawia się jednak tragicznie...



Wesoły wypoczynek po osiągnięciu szczytu.
(Kursiści z Rytra na Radziejowej, 1265 m.)



Wielka część młodzieży nie słyszy tego rogu i zadań swoich nie rozumie.

Po naszych wsiach i miastach wloką się wszędzie za młodzieżą bezduszne chochoły, które czynią ją nieczułą na wszystkie wielkie zagadnienia i tak potrafią oczarować, że w takt ich muzyki młodzież tańczy...

Rozpić, roztańczyć dzisiejszą młodzież, zdusić jej kiełkujące sumienie, zabić w niej powstające poczucie odpowiedzialności za przyszłość, uczynić ją niezdolną do poważnej, ciężkiej pracy, ale nauczyć ją dobrze wywijać hołubce — oto znowu hasła dzisiejszych chochołów!!!

Niech młodzież nie myśli o podniesieniu wsi i o jej samodzielności!

Niech młodzież zapomni o ambicji spolszczenia miast i załatwienia sprawy żydowskiej!

Niech młodzież nie myśli o pracy nad odrodzeniem religijnym własnym i całego narodu!

Ale niech tańczy, niech warcholi, niech swoją duszę w rozpuście zatraci!

Chochoły wtenczas rządzić będą!

I będą szydzić, jak w „Weselu": „Miałeś chamie złoty róg, ostał ci się jeno sznur"!

— — — — — — — — —

Ileż młodzieży wiejskiej i miejskiej nie słyszy złotego rogu, którym ją wzywamy na wielkie rzeczy, do wielkiej pracy, do wielkiej walki o wielkie sprawy!

Ileż młodzieży tańczy w przenośnym i dosłownym tego słowa znaczeniu w takt najrozmaitszych chochołów!

Czy i nam, gdyśmy wołali młodzież do pracy w myśl naszych haseł nie wyrwało się kiedyś z ust smutne westchnienie: „Nic nie słysom, nic nie słysom, ino granie, ino granie, jakieś ich chyciło spanie...?!"

Najpospolitszy chochół potrafi prędzej i więcej skupić młodzieży na swoje granie, niż najidealniejsza organizacja do pracy.

— — — — — — — — —

I do naszych izb i do naszych świetlic wciskują się ciągle chochoły!

Chcą odwrócić naszą uwagę od wielkich haseł i od wielkich rzeczy, wskazują nam ciągle, że już tylu poszło w takt ich melodii i nęcą...

Czy i my pójdziemy w takt Chochoła?

Czy jeszcze i z naszego pokolenia mają szydzić: „Miałeś chamie złoty róg, ostał ci się jeno sznur"?

Jeżeli damy się oczarować rozmaitego typu chochołom, to rzeczywiście w dzisiejszych trudnych czasach ostałby się jeno sznur...

A więc?

Chyćmy broni!

„Czeka nas Wawelski Dwór!!!"

Tylko musimy **wsłuchiwać się w Boży, złoty róg, a nie w melodię Chochoła!**

Musimy **pracować i walczyć, a nie tylko chołupce wywijać!** **lew.**



(1) Druhowie z wojska przysłali nam zdjęcie z ćwiczeń na nartach w Sławsku.

(2) Bywajcie! Wołają „pierwsi", którzy się dostali na szczyt wieży obserwacyjnej na Radziejowej.

Nasz zlot.

W roku 1935 odbywał się w Brukseli wielki kongres bratniej organizacji belgijskiej Żosistów. Kongres poprzedziły długie, żmudne i dokładne przygotowania, ale też wypadł on wspaniale.

Na początku powiedzieli sobie Żosiści: Na zlot przyjedzie nas sto tysięcy i... przyjechało sto tysięcy.

W myśl zasady „mierz siłę na zamiary, nie zamiar według sił" — z góry określili liczbę uczestników kongresu i dokonali postanowienia.

— — — —

We wrześniu 1938 roku odbędzie się w Częstochowie nasz ogólnopolski zlot. Nie możemy my sami w naszym Stowarzyszeniu tarnowskim określić liczby druhów, którzy winni przyjechać na ten zlot — to należy do centrali ogólnopolskiej, do naszego Związku, ale możemy określić z góry liczbę, która przybędzie z diecezji tarnowskiej.

Druhowie! Przed nami jeszcze parę miesięcy czasu, ale już dziś musimy ustalić liczbę naszych druhów-pielgrzymów na Jasną Górę!

Musimy rzucić hasło, które będziemy realizować, a nie będzie ono inne, ale takie: **Na zlot ogólnopolski do Częstochowy jadą wszyscy druhowie naszego Stowarzyszenia!**

IDĘ!

Idę! Mój krok jest tak pewny i śmiały
Jak krok rycerzy krzyżowych z przed laty,
Pierś moją zbrojną w święte ideały,
Zapał do czynu rozpiera skrzydlaty.

Idę! By dłonią pełną i otwartą
Na rolę ducha ziarna rzucać zdrowe,
Krzepiąc się w znoju myślą nieodpartą,
Że z nich wyrośnie Polski Jutro nowe.

Idę ja do Was pod słomiane strzechy
I w kamienicznych bloków gładkie ściany
Z dobrą nowiną z słowami pociechy,
Wasz brat serdeczny oddawna Wam znany!

Czasem mi w oczy płoche iskry plung
Z ognia co tli się w pogańskiej gontynie...
To nic! Czas przyjdzie — Światowidy runą
Dogasną głownie — opętanie minie.

A ja zwyciężę, idąc w Imię Tego,
Co Sam ochotnie na krzyż się położył,
A starłszy męką Swą potęgę złego,
Przemógł sen śmierci; zmartwychwstał i ożył!

— — — — — — — — — —

Północ... Po wieżach kołyszą się dzwony
Heroldy Boże, wieszcząc nam Rok Nowy.
Wstępuję w jego szranki niezwalczony...
Przyszłości Polski widząc świt różowy
Ja „Młody Polak“.

Bartek z nad Biały.

To jest nasz zamiar! A teraz musimy mierzyć nasze siły na zamiary.

Przecież w naszych Oddziałach są dzielni druhowie, którzy na pewne nie będą mogli zdobyć się na pokrycie kosztów podróży i uczestnictwa w zlocie. Czyż zostawimy ich w domu, a my samolubnie pojedziemy, by się cieszyć tą wielką organizacyjną manifestacją?

To byłoby niegodne druhów!

Dziś jeszcze czas, by obmyślić sposoby na zdobycie środków dla nich. Tylko nie marudzić, nie narzekać, nie biadać, że to się nie da zrobić!

Plan nasz jest całkiem realny i da się przeprowadzić!

Pisaliśmy już kilkakrotnie o naszym zlocie w „Młodym Polaku“, wskazywaliśmy już na rozmaite rzeczy, które trzeba przygotować. Dziś jeszcze powtarzamy:

1. **Zorganizować oszczędzanie na rzecz zlotu. W tym celu założyć książeczkę P. K. O.**
2. **Urządzić imprezy, z których dochód przeznaczy się na cele zlotu-pielgrzymki do Częstochowy.**
3. **Modlić się na intencję zlotu. Nasze modlitwy po zebraniach plenarnych aż do czasu zlotu ofiarujemy na jego intencję.**

Zlot się uda, nasze hasło będzie zrealizowane, wszyscy spotkamy się w Częstochowie, tylko musimy „mierzyć siły na zamiary, a nie zamiar podług sił“.

A nie zrażać się byle czym, bo tak wielka sprawa warta trudu!

Młodzież wiejska w terminie.

Znane to i dodatnie zjawisko, że wiele młodzieży wiejskiej stara się dostać do miast i nauczyć się rzemiosła lub handlu, by w ten sposób odciążyć przeludnienie wsi i usunąć się na korzyść swych braci czy sióstr z karłowatego gospodarstwa rolnego. Młodzież ta wykazuje niezwykły wprost hart i wytrwałość w pokonywaniu trudności, poprzestaje na małym, o głodzie i chłodzie uczy się i pracuje, by osiągnąć swój cel.

Organizacja nasza tym ruchem młodzieży musi się zainteresować. Trzeba wskazać młodzieży udającej się do miasta na rozmaite niebezpieczeństwa, trzeba jej pomóc, trzeba ją przygotować w naszych Oddziałach na te trudne chwile.

Z drugiej strony dobrze będzie zapoznać młodzież wiejską z bohaterskim zmaganiem się tej młodzieży, jak i z warunkami pracy w poszczególnych zawodach.

Dlatego chcemy dać w naszym pisemku cały szereg reportaży z życia młodzieży, uczącej się rozmaitych zawodów. Przypuszczamy, że będzie to interesujące.

— — — — —

Na stacji kolejowej koło godziny w pół do dziewiątej wieczór, w poczekalni trzeciej klasy. Dość żywy ruch podróżnych. Wielu ludzi siedzi na ławkach. W kącie siedzi kilkunastu chłopców z małymi, blaszanymi bańkami w kieszeniach. Niektórzy zamiast baniek mają flaszki.

To ci, z którymi chcemy się spotkać. Czekają na pociąg...

Rozpoczynamy rozmowę, ale kilku tylko interesuje się nią, inni śpią. Budzą ich czasem nie zawsze wybredne żarty kolegów.

Pochodzą z miejscowości oddalonych o 10, 15, a nawet 20 km. od miasta, w którym uczęszczają do szkoły wieczorowej. Muszą dojeżdżać, bo nie stać ich na mieszkanie w mieście. Nawet w bursie dla terminatorów, gdzie utrzymanie wynosi wraz z mieszkaniem 25 zł. miesięcznie, nie mogą sobie pozwolić zamieszkać.

A warunki tego codziennego dojeżdżania są bardzo ciężkie. Nie ma pociągów specjalnych dla młodzieży rzemieślniczej, tak jak dla młodzieży szkolnej. W dodatku w niektórych okresach, zwłaszcza w okresie zimowym rozkład jazdy jest tak fatalny, że niektórzy muszą czekać na stacji do 11 godziny w nocy, a od stacji jeszcze kilka km. do domu. Dwa, trzy... rozmaicie.

— Więc o której godzinie kładziecie się spać?

— Różnie!... Ci, którzy mają wcześniejsze po-

ciągi są w domu już koło godziny 9 wieczór, ale ci „najpóźniejsi" kładą się spać już po północy.

— Więc pewnie rano dłużej się wysypiają?

— O tak, kiedy pociąg wyjeżdża koło 6 rano! Są takie miesiące, kiedy niektórzy sypiają tylko trzy do czterech godzin na dobę.

— I to tak całymi tygodniami?

— Nie, to tylko przez kilka dni w tygodniu — trzy, cztery, wtedy kiedy jest szkoła, bo w inne dni są wcześniejsze pociągi. W poniedziałki, wtorki, środy, czwartki jest nauka w szkole. Kończy się koło godziny w pół do ósmej. Potem już nie ma pociągu, aż po 11 (23).

— Najlepiej — mówi mój rozmówca, młody kandydat na montera — jeżeli kto ma swój rower. Kilkanaście kilometrów rowerem to raz dwa przejedzie...

— No, a w zimie? — rzucam pytanie.

— W zimie też dobrze jeździć na rowerze, tylko gdy nie jest za zimno i nie ma zasp śnieżnych.

— Ale są i tacy, proszę pana — dodaje mój rozmówca — którzy i koleją nie mogą dojeżdżać, bo nie mają blisko kolei. Tacy dochodzą. W naszej klasie jest jeden, który codziennie dochodzi 13 km.

— I potrafi to wytrzymać?

— Ciężko, ale...

— Zresztą — dopowiada — to się rozmaicie radzi...

Widzę, że nie chce wszystkiego powiedzieć, więc nalegam:

— Jak się to radzi?

— No, przecież nie musi się iść codziennie do szkoły... Ci, którzy mają tak niedogodne pociągi, opuszczają przynajmniej jeden dzień w tygodniu pod rozmaitymi pozorami... raz, że ich majster nie puścił, to że byli chorzy... rozmaicie.

— Ale na tym cierpi nauka — przerywam.

— Tak, to też często się zdarza, że ktoś nie przejdzie do następnej klasy i wtedy musi za karę jeszcze jeden rok pokutować.

— No, a czy nie lepiej byłoby jednak zamieszkać w mieście? Przecież pociąg coś kosztuje, jedzenie trzeba wziąć ze sobą, no i tyle jeszcze nacierpieć się niewygód?

— Nie — odpowiada zdecydowanie mój rozmówca — to robi kilkanaście złotych różnicy miesięcznie, a na to nie każdego stać. Z domu weźmie sobie do bańki trochę kawy, herbaty czy mleka, kawałek chleba i to się w domu nie liczy, a pieniądze... rodzice nie mają...

— — — — —

Tak zdobywa kawałek chleba w mieście młodzież wiejska. To są ci bohaterowie, o których się nie pisze. Czasem się załamują... Załamują się pod względem zdrowia, które nie wszystko potrafi przetrzymać, czasem załamują się pod względem moralnym, gdy pracują w zepsutym środowisku, czasem załamują się nawet pod względem religijnym, bo przecież tyle tam jest wrogich religii wpływów. Ale na ogół trzymają się bardzo dzielnie i w takich warunkach, w jakich im żyć wypadło, wydobywają ze siebie naprawdę 100% energii.

Oni stworzą w przyszłości polski stan średni w naszych zażydzonych miastach. Ci bezimienni bohaterowie...

— — — — —

A może wśród czytających znajdą się także i ci, o których piszę, lub podobni do nich. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybym otrzymał od kogo list na podobny temat w podobnej kwestii.

Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby ktoś napisał np. na temat: Co KSMM. może zrobić celem ułatwienia młodzieży wiejskiej nauki rzemiosła, jak może ją bronić przed wyzyskiem i tymi wszystkimi niebezpieczeństwami, jakie na nią czyhają?

A. Rosikiewicz.

To czego potrzebował...

Szedł bez celu przez ulicę... Cóż miał robić w domu?

Raczej nie w domu, ale w warsztacie, gdzie mieszkał.

Od tygodnia był w terminie... Dziś niedziela, więc wyszedł z mieszkania. Nikt się o niego nie troszczył. Ludzie szybko biegli ulicą, nie zwracając uwagi na szesnastoletniego chłopca i na jego wewnętrzne przeżycia, które krył w sercu i byłby ich nawet nikomu nie wypowiedział.

Nie umiałby tego zrobić i zresztą nie ufał nikomu.

A taki się samotny czuł, taki żal ściskał jego serce i taka tęsknota.

Teraz idąc wolno przypominał sobie dom rodzinny. Dach posypany śniegiem, wierzby przy drodze i miedzę ze śliwkami i stajnię, w której była uwiązana u żłobu jedyna krowa rodziców i małe cielątko, które karmił specjalnie i kochał...

A teraz zaglądnął we wyobraźni do mieszkania... Jasiek śpi w kołysce... Matka przyszła niedawno z kościoła i pewnie z Hanką i ojcem rozmawiają o nim...

Och, jakby chciał znaleźć się między nimi!

Przypomniało mu się ostatnie upomnienie matki: O Panu Bogu pamiętaj! Ze złymi się nie wdaj, żebyś nam wstydu nie przyniósł...

Czy potrafi spełnić to polecenie? To go najwięcej niepokoiło.

Matka nie wiedziała, komu oddała go do terminu...

Jego majster, stolarz, nie był człowiekiem przewrotnym, ale zimnym i twardym.

Nie obchodziło go wiele, co się w warsztacie działo między chłopcami i czeladnikami. Byle robota szła!

Józek przebiegnął szybko w wyobraźni historię ostatnich dni.

Najpierw — jak jechał ze stryjem do miasta pełen niepewności w duszy, ale z uporem, że się nie wróci, aż skończy naukę... potem przywitanie z majstrem i starszymi chłopcami z miasta. Majster przyjął go obojętnie, mruknął parę słów i wyznaczył pierwsze prace. A koledzy?

W szkole św. Pawła.

Jednym z największych apostołów był św. Paweł. Zostawił on po sobie największą spuściznę literacką, bo cały szereg listów (zachowało się 14), w których daje niezmiernie dużo aktualnych pouczeń, napisanych pod natchnieniem Ducha św. Listy te są dziś przez wykształconych katolików czytywane z wielkim zainteresowaniem i pożytkiem. Wiele z nich jest trudnych i trzeba je czytać dopiero po gruntownym przygotowaniu teologicznym, by je zrozumieć. W roku obecnym chcemy wprowadzić do „Młodego Polaka“ osobny dział, poświęcony życiu wewnętrznemu. Będzie on oparty o listy św. Pawła i jego nauki. Dział ten rozpoczynamy w numerze obecnym. Będzie się on zwał: W szkole św. Pawła.

Robotnik niezawstydzony.

„Staraj się pilnie, abyś się stawił doświadczonym Bogu, robotnikiem niezawstydzonym, dobrze rozbierającym słowo prawdy. A bezbożności i próżnomowności strzeż się, albowiem wielce pomnażają się ku niepobożności: A mowa ich szerzy się jako wrzód, z których jest Hymeneus i Filetus, którzy od prawdy odpadli, powiadając, iż się już stało zmartwychwstanie i wywrócili wiarę niektórych.

Aleć mocny stoi grunt Boży, mając tę pieczęć: Zna Pan, którzy są Jego i niech odstąpi od sprawiedliwośc wszelki, który mianuje imię Pańskie.

Lecz w wielkim domu nie tylko są naczynia złotei i srebrne, ale też drewniane i gliniane; i niektóre ku uczciwości, a niektóre ku zelżywości.

Jeśliby się tedy kto od tych oczyścił, będzie naczyniem ku uczciwości i poświęconym i użytecznym Panu, gotowym na wszelką sprawę dobra“.

(II. do Tymoteusza r. II. 15—21

Apostoł Paweł przebywał w więzieniu i sposobił się na śmierć. Wiedział prawie na pewne, że tym razem już mu nie ujdzie. Nie obawiał się zresztą śmierci, z którą już tyle razy spotykał się oko w oko, bo jak sam w innym miejscu pisze „pragnął być rozwiązanym i żyć z Chrystusem“.

Jedno go tylko martwi. Dochodzą go wieści, że w niektórych kościołach, przez niego założonych, szerzą się herezje. Między innymi fałszywe nauki głoszą dwaj ludzie: Hymeneus i Filetus.

Gorliwość o zbawienie dusz nie opuszcza go ani na chwilę i dlatego pisze do ustanowionego przez siebie biskupa Tymoteusza list serdeczny, w którym daje mu nauki i zachęty do pracy i walki.

Każe mu być doświadczonym, t. zn. znać swoje zadania i roztropnie je spełniać. Poleca być dzielnym robotnikiem Bożym, któryby się nie potrzebował wstydzić przed nikim.

Przestrzega przed bezbożnością i każe unikać nawet drobnych rzeczy, bo one pomnażają się i rosną, jak wrzód, który z początku mały rozrasta się i sprowadza ciężką chorobę. Do takiego wrzodu porównuje naukę heretyków.

I budzi nadzieję. „Bo mocny stoi grunt Boży“, a Pan Bóg najlepiej ocenia, kto go szczerze kocha i wiernie mu chce służyć, a kto szuka swoich interesów i widzimisię.

I tłumaczy, dlaczego Pan Bóg dopuszcza takie rzeczy w królestwie swoim. W każdym „wielkim domu nie tylko są naczynia złote i srebrne, ale też drewniane i gliniane; i niektóre ku uczciwości, a niektóre ku zelżywości“.

Kościół Boży jest takim wielkim domem, gdzie przydadzą się naczynia wszelkiego gatunku, a Pan Bóg potrafi nawet najgorsze rzeczy wyzyskać do swoich najmędrszych planów i obrócić na dobre. Od człowieka zależy, czy będzie „naczyniem ku uczciwości, czy ku zelżywości“.

* * *

Czyż nie są i dziś aktualne te napomnienia św. Pawła? Czy dziś nie spotyka się ciągle ludzi, głoszących swoje nauki, sprzeczne z nauką wiary?

Ileż to herezji najcudaczniejszych głosi się dziś i znajdują się ciągle tacy, którzy wolą wierzyć wy-

---

Przypomniał sobie: „Ze złymi się nie wdaj“!

Cóż zrobię? Jak mogę się z nimi nie wdawać?

Och, ile to już przez nich przykrych chwil przeżył...

Kpili z jego nieznajomości życia miejskiego, wyśmiewali jego wyrażenia gwarowe, drwili, gdy wieczór klękał do pacierza, chcieli go pouczać o takich rzeczach, o kórych wiedział, że matka zabroniłaby mu o nich słuchać...

Majstrowi nie chciał się żalić, nie miał odwagi; wiedział, że zbędzie go byle czym, że się nie będzie troszczył o takie sprawy... Taki już był...

Nagle usłyszał za sobą głos:

— Ty, Józek!

Odwrócił się... Za nim stał uśmiechnięty, pełny na twarzy, przystojny chłopiec z niedalekiego warsztatu, od szlifierza.

Józek widywał go już kilka razy i czuł dziwną ku niemu sympatię, ale teraz zląkł się. Myślał, że znowu będzie kpił z niego, tym bardziej, że taki był uśmiechnięty...

Ale nie, on się uśmiechał tak jakoś życzliwie...

— A skąd wiesz, że mi Józek — wyrwało mu się, chciał coś powiedzieć.

— Hm, bo wiem... aleś się dostał! Ci twoi koledzy! Mam dość! Już od kilku dni chciałem się z tobą spotkać, ale jakoś nie było okazji, przejdziesz się pewnie ze mną?

— Dobrze!

Józkowi serce tajało. Pierwszy raz spotkał kogoś, kto tak serdecznie, po prostu, a tak życzliwie z nim rozmawiał...

— Mnie na imię Rudek... Ale nie będę długo z tobą chodził, bo nie mam czasu, idę na zebranie... chyba, że ze mną pójdziesz?

— Pójdę!...

Nie wiedział, dlaczego zgodził się tak łatwo. Już tyle razy namawiali go jego współtowarzysze na „zebrania“, a nie poszedł.

Tym razem instynktownie wyczuł, że trzeba się zgodzić.

— — — — — — — —

Weszli do obszernej sali. Była trochę większa od ich warsztatu. Na wprost wejścia wisiał obraz

mysłom ludzkim, schlebiającym ich zmysłom, niż nauce Kościoła.

Kościół i dziś jest tym wielkim domem, gdzie znajdują się wielcy święci, te złote i srebrne naczynia Boże, ale gdzie znajdują się także naczynia małowartościowe i kruche — naczynia gliniane i drewniane.

Są w Kościele katolickim ludzie, będący chwałą dla niego i są tacy, którzy psują jego dobre imię, są jego hańbą.

Chociaż wszyscy jeszcze do tego Kościoła przynależą!

Naczynia złote i gliniane — naczynia ku uczciwości i ku zelżywości...

Każdy decyduje o tym sam, jakim jest naczyniem!

* * *

A jakim naczyniem w tym Kościele Bożym jestem ja? Czy pracuję dla chwały Bożej, czy też umniejszam ciągle tę chwałę przez moje grzechy? Czy unikam bezbożności i próżnomówności? Czy pamiętam o tym, że lekceważenie złego w małych rzeczach prowadzi do jego rozwoju i do wielkich upadków? Czy nie ma w duszy mojej tych małych wrzodów, z których trzeba się leczyć, by się nie rozwinęły w poważną chorobę?

Mocny stoi grunt Boży! Pan Bóg najlepiej zna moją duszę, chociażbym zachował na zewnątrz wszelkie pozory świętości!

Mam być ugruntowanym w wierze „doświadczonym Bogu". Mam być „robotnikiem niezawstydzonym", który pracuje dla chwały Bożej i dobra swej duszy. Mam być cennym naczyniem ku uczciwości!

To są moje obowiązki apostolskie!

Tego mię uczy wzór apostołów — św. Paweł!

S. G.

św. Stanisława Kostki, a pod nim napis „Gotów!"

Zebranie rozpoczęło się wspólną modlitwą i trwało przez półtorej godziny. W dyskusji wszyscy prawie zabierali głos. Dyskutowano prawie nad tym, jakby to KSMM. mogło się zająć młodzieżą, będącą na nauce rzemiosła, jak ją bronić przed wyzyskiem i zepsuciem...

Przez całe te półtorej godziny przeżywał Józek dziwne rzeczy. Żal, tęsknota za domem, przygnębienie spadały z jego duszy, jakby wielkimi płatami, aż weszła tam radość i zadowolenie.

Teraz wie, że upomnienienie matki spełni...

Ale czemu matka nie powiedziała mu o tym?

Nie wiedziała zapewne, że tego mu trzeba będzie!

A on czuł, że teraz znalazł to, czego potrzebę przez cały tydzień odczuwał. Uczuł w sercu wdzięczność dla Rudka...

I pomyślał sobie: I ja muszę tak kogoś uszczęśliwić!

A. Rosikiewicz.

Nie puscemy!...

* (Wspomnienie z gór).

Fioletowy zmierzch rozkładał się po czubach, smętek jesienny budzących, olesionych gór. Wypadając kilkoma ramionami z pomiędzy jodeł gonnych, pluszczał wartki strumień i toczył ku dolinom nurty przejrzyste jak łza.

Wolny miałem ten wieczór, więc chciałem zeń skorzystać, by oglądnąć z bliska potężne masywy górskie, które ujęły między siebie wioskę po stokach rozsianą. Zawołałem na druha Janię, stojącego opodal przy stosie kamieni i spoglądającego w zorzę wieczorną, wykwitłą nad szczytową krawędzią Ćwilina. Podszedł.

— Druhu — zapytałem — ma druh czas?

— Mam — odrzekł z góralską melancholią w głosie.

— A poszedłby druh ze mną na maleńką przechadzkę tą ścieżyną?

— Z wielkom chęciom póde.

— To chodźmy!

Kamienista ścieżyna pięła się w górę stromym ukosem. Jania szedł naprzód, ja o krok za nim. Za chwilę weszliśmy na halę pod Mogielnicą. Dostrzegłem mała szopę z drewien skleconą.

— Co to?

— Tu sie śpi w lecie, jak pasemy owce — objaśniał mnie góral.

— Zimno tu macie.

— To nic, kwardzi my kieby ta skała — mówił z przekonaniem, trącając nogą kamień. — Dobre jest, ze mamy gdzie paś. Serwitut mamy przyznany na kilkaset owiec. Od świętego Jana skubią na hali do świętego Michoła. My ich pasemy. Wtedy tu siedzimy, a wyzy na bacówce robi sie syr. Jak je świzy, to je śklący, a późni wyschnie.

— A smakuje wam ten ser.

— E... mało sie go ta trowi. Idzie w dół... Lachusy kupujom... my mało kiej zeby zjeś.

— A co jecie?

— Co Bóg da — zimnioki, corny chleb, a popijomy tą woda. O tu nich pon patrzy... czyściuśko kieby śkło, a mocno. Mozno sie napić i dowiecie się co to za woda. Dobro woda... zdrowo.

Istotnie woda była dobra, ale mimo wszystko przecież to za licha omasta do chleba i ziemniaków. Nie pytałem go dalej o te rzeczy, ale on zapewne odgadywał moje myśli i sam mówił dalej:

— Twardo bo twardo, ale sie do wytrzymać, bo Pon Bóg człeka trzymo. I na składkę sie grosze znajdą i na „Młodego Polaka"...

— A jakże wam praca w Stowarzyszeniu idzie? zagadnąłem.

— Mocno jak kość! — odparł bez namysłu. — Górale to kwardy naród. Załozyli my to dość downo. Na początku ksiądz jegomość som bacowoł, bo my nie wiedzieli co, jak, gdzie. Teroz zdolemy sami ciągnąć, to tyz ciągnemy i nie puscemy... Same juhasy nalezom, chłopoki obrotne jak habina...

— Nie psują wam pracy, nie przeszkadzają?

— Znacy sie kto?

— A inni chłopcy tutejsi i z okolicznych wsi?...

— Chytali sie psuć lońskiego roku, ale nikto z nich porządny nie był, ot... jak nieprzymirzając ten baron, albo jesce gorzy.

— No i zaszkodzili wam dużo?

— Ni! Niewiele zrobili, albo i całkiem nic. Nom w Stowarzyszeniu to przecie nie tak łatwo zepsuć. Jak cłek wi, cego sie trzymo, to sie przecie nie puści. My wiemy co momy w Stowarzyszeniu, o dobrze wiemy i nie puscemy! Bez Stowarzyszenio to cłek by jak bez słonka skapoł, zdzicoł, Boga zapomnioł i od ludzi uciekoł. Oho ni! O nos sie juz nie bójcie! My nie puscemy!!!

Pod Ćwilinem zapalono ogniska, by dziki od ziemniaków odpędzić, a w ich blaskach dostrzegłem, że oczy górala jarzyły się zapałem jak te skry, a wąskie, mocno zacięte wargi zdawały się wciąż mówić dalej:

„Jak cłek wi cego sie trzymo, to sie nie puści... O nos sie nie bójcie... nie puscemy!!!...

— — — — — — — — — —

Ściemniło się prawie zupełnie, mgła okryła czarne ściany gór i złote kule utworzyła koło ognisk po polach płonących.

Zeszliśmy do wioski. **Druh Bronek.**

Nasza scena.

Jednym z ważnych działów naszej pracy organizacyjnej jest praca sceniczna. Na blisko 400 Oddziałów, jakie posiada nasze Stowarzyszenie, nie ma może ani jednego, któryby w mniejszym lub większym stopniu nie korzystał z tego sposobu pracy i nie przyznał, że w odpowiednich warunkach imprezy sceniczne przynoszą naprawdę dużo wielostronnych korzyści. Niestety, często brak jest właśnie tych odpowiednich warunków i wtedy praca na scenie przynosi nam zamiast pożytku i zadowolenia — rozczarowanie i zniechęcenie do dalszych poczynań.

Na odpowiednie warunki do prowadzenia z korzyścią pracy scenicznej składa się wiele czynników. Przede wszystkim zaś należy tu umiejętność opanowania tego działu pracy przez druhów danego Oddziału. Starsze Oddziały, mające za sobą wiele praktyki, dają sobie na gół radę z technicznym opanowaniem imprez scenicznych, młodsze natomiast placówki często skarżą się na wiele trudności, jak brak sił reżyserskich, odpowiednich aktorów, słabe wyniki długiej pracy i t. d.

A przecież „nie święci garnki lepią" — powiada przysłowie. Wszystko możemy zrobić przy odpowiednim przygotowaniu i cierpliwym zniesieniu pierwszych niepowodzeń. Aby ułatwić wielu zwłaszcza początkującym Oddziałom należyte opanowanie pracy scenicznej, postanowiła Redakcja „Młodego Polaka" w każdym numerze zamieszczać artykuł, traktujący praktycznie o wystawianiu imprez scenicznych. Całość ma się złożyć na krótki poradnik, któryby podawał wstępne wskazówki młodym reżyserom i aktorom amatorskiej sceny. Materiał artykułów będzie oparty w pierwszym rzędzie na wieloletnim doświadczeniu, zdobytym na terenie naszego Stowarzyszenia.

Niniejszy artykuł jest pierwszym z dwunastu, mającym tworzyć wyżej wspomnianą całość.

Przystąpmy do samej rzeczy.

Zabierając się do pracy na scenie, musimy najpierw dobrze zdać sobie sprawę z tego, jakim celom ma ona służyć, w przeciwnym wypadku zamiast pożytku wyrządzilibyśmy sobie i drugim poważną nawet szkodę. **Scena bowiem jest dość ostrym narzędziem, mogącym działać w wielu wypadkach daleko silniej niż referat, pogadanka, książka i t. p.**

Praca na naszej scenie jest obliczona przede wszystkim na wywieranie dobrego wpływu tak na duszę aktorów, jak i widzów. Wartość zatem każdej jednej naszej imprezy scenicznej musimy bezwarunkowo oceniać według tego, jaki wpływ wywrze ona na uczestników.

Dobry wpływ nie musi mieć koniecznie wyraźnego, religijnego charakteru, ale też nie może być w sprzeczności z nakazami opartej na religii moralności.

Przedstawienie więc nasze może równie dobrze szerzyć ideologię KSMM., jak i przynosić wesołą rozrywkę. Może nam ilustrować postacie ludzi świętych, jak i przestępców, ale w tym ostatnim wypadku występek będzie postawiony w takim świetle, iż widzowie poczują do niego wstręt i odrazę. (Przykład: Ogólnie znana sztuka „Zdobyłeś mnie sercem" przedstawia pijaka Strupka w ten sposób, iż nikt nie chciałby wstępować w jego ślady. Podobnie przedstawia nam złodziei sztuka „Figiel w pułapce", w tenże sposób przedstawiany jest bluźnierca Herod w „Jasełkach", lub zdrajca Judasz w misteriach pasyjnych).

Gdy chodzi o wybór sztuki jaką mamy grać, to należy się kierować różnymi względami. Przede wszystkim musimy wziąć pod uwagę upodobanie środowiska. Jeśli widownia lubi sceny wesołe, będziemy się starali operować komediami i lżejszymi utworami scenicznymi, przeplatanymi humorem, a dopiero później, pozyskawszy już ogólną sympatię gości, możemy sobie pozwolić na swobodniejszy dobór sztuk bez obawy o utratę powodzenia. Jeśli natomiast środowisko nasze znajduje zadowolenie w poważnych przedstawieniach, powinniśmy starać się podejść od tej strony, choć nas to więcej będzie kosztowało tak pracy, jak i wydatków, związanych z wystawieniem.

Musimy następnie przy wyborze sztuki brać pod uwagę czas i okoliczności, wśród jakich ma ona być grana. I tak w okresie Bożego Narodzenia należy urządzać jasełka, misteria kolędowe, później w zapustach komedie i sztuki lekkie, w poście sceny pasyjne i utwory poważne o głębokim, religijnym nastroju, na wiosnę i w lecie sztuki ludowe o charakterze regionalnym, w jesieni — a zwłaszcza na Święto Młodzieży — imprezy propagujące naszą ideologię, lub związane z kultem św. Stanisława Kostki.

Aby przedstawienie osiągnęło swój cel, musi być należycie opracowane i starannie wystawione. Niestety w niektórych naszych Oddziałach widzimy na tym polu rażące braki: albo aktorzy nie umieją

dobrze swoich ról, albo są niedbale ucharakteryzowani, albo scena razi rzucającymi się w oczy brakami, które łatwo można by usunąć, albo wreszcie — co się też nierzadko zdarza — wszystkie te niedociągnięcia mają miejsce przy jednej imprezie. I tu właśnie leży główny powód małej wydajności naszej pracy na polu scenicznym.

W następnych artykułach będziemy omawiać sposoby opracowania i wystawiania imprez scenicznych.

Druh Bronek.

PRYSZCZYCA.

(Parę wskazań praktycznych o zarazie pyska i racic u bydła).

Współpracę z naszym pismem przyobiecał młody lekarz weterynarii p. A. P. Spodziewamy się, że jego artykuły przydadzą się druhom.

Dziś zamieszczamy pierwszy.

Napiszcie o czym chcielibyście się dowiedzieć z tej dziedziny. Pytajcie o rady w waszych kłopotach hodowlanych. (Red.).

Ostatnimi czasy gazety podają alarmujące wieści o chorobie, która wielką falą całe prawie Niemcy ogarnęła, a idąc z zachodu na wschód zbliża się do granic Polski. Jest to pryszczyca, na którą zapada bydło, rzadziej owce, kozy i świnie. Zakażenia tym zarazkiem następują przez stykanie się zwierząt chorych ze zdrowymi, a także przez paszę, wodę, mleko, ściółkę, pastwiska, pastuchów itd. Jak prawie każdą chorobę, tak i pryszczycę można poznać po pewnych objawach i zmianach. A więc występuje dość duża gorączka, brak apetytu, posmutnienie. Śluzawica jest sucha i gorąca. Najważniejsze jednak zmiany spotyka się w pysku i koło racic. Mianowicie na wargach, policzkach, dziąsłach, języku spotyka się pęcherze wielkości orzecha laskowego, czasem większe, początkowo wodnistego wyglądu, później mętne. Równocześnie krowa nie chce jeść, nie przeżuwa, nie otwiera pyska, bo uczuwa wtedy ból. Podobne zmiany spotyka się koło racic, pęcherze te jednak szybko pękają, jest kulawizna, a nawóz w którym zwierzę stoi pogarsza sprawę i może doprowadzić do zejścia puszki rogowej (racicy). Czasem podobne zmiany mogą dotyczyć wymienia. Zwierzęta szybko chudną, tracą na wadze, a u cieląt śmiertelność dochodzi nawet do 80%.

Jeżeliby, broń Boże, ktoś spotkał się z takim wypadkiem w swojej oborze, to jego obowiązkiem jest złożyć natychmiast o tym doniesienie do sołtysa, czy gminy, czy też na posterunek, lub jeśli lekarz weter. blisko, to do niego. Największym obowiązkiem gospodarza jest właśnie donieść o takim wypadku i tu na gospodarzu ciąży bardzo wielka odpowiedzialność, nawet wobec własnego sumienia. Bo gdyby zgłoszenie zostało zaniedbane, to ofiarą choroby może szybko paść cała obora, rozszerzyć się na gromadę, gminę, powiat czy województwo i wywołać wielomilionowe straty, wstrzymać wywóz mięsa i zwierząt za granicę państwa i t. d., a gospodarz za niedbalstwo jeszcze ukarany być może. Zgłoszenie zaś pozwoli fachowo chorobę zdusić i zapobiec groźnym skutkom.

A. P.

Druhowie!

Z rokiem 1938 rozpoczynamy wydawać już osiemnasty rocznik „Młodego Polaka". Pismo to przechodziło rozmaite koleje, zmieniało swój charakter i dostosowywało się do potrzeb organizacji, której służyło.

W roku bieżącym nastąpi również pewna zmiana w charakterze pisma. Wiemy, że nie wszystkich ona zadowoli, ale idziemy za wolą większości i chcemy dostosować się do obecnych warunków naszej pracy.

Nie można pogodzić dwóch tendencyj, które się ujawniają i wydawać pismo, które służyłoby równocześnie dla Kierownictwa Oddziału, jako pomoc w pracy i dla wszystkich druhów, jako lektura.

W roku poprzednim utrzymaliśmy „Młodego Polaka" w charakterze pisma dla Kierownictw. Obecnie, ponieważ uzyskaliśmy więcej miejsca dla naszego Stowarzyszenia w „Posłańcu" A. K., ponieważ materiały na zebrania ogólne mają Kierownictwa w książkach, chcemy nadać „Młodemu Polakowi" charakter pisma do czytania. Coś w rodzaju „Własnemi siłami" lub „Przebojem".

Chcąc, by „Młody Polak" dotarł do jak najszerszych warstw druhów, zmieniamy dotychczasowy system prenumeraty w ten sposób, by Oddziały prenumerujące większą ilość egzemplarzy miały z tego korzyści. Będą one następujące:

1. Oddziały do 30 druhów, które zaprenumerują przynajmniej 8 egz., będą zwolnione całkowicie ze składki organizacyjnej na rzecz Stowarzyszenia.

2. Oddziały ponad 30 druhów będą zwolnione ze składki organizacyjnej, jeżeli zaprenumerują przynajmniej 10 egz.

3. Oddziały do 30 druhów, które zaprenumerują przynajmniej 5 egz., będą zwolnione od składki do połowy.

Ustalając w ten sposób prenumeratę kierowaliśmy się tym, że przy większej liczbie nakładu koszta druku wybitnie się zmniejszają. Zarabia się, więc w ten sposób nie na prenumeratorach, ale na samym piśmie. Przy zrozumieniu tej zasady składkę organizacyjną zapłaciłby zarobek na większej liczbie egzemplarzy, a Druhowie mieliby większą liczbę pisma za darmo.

Gdyby wszystkie Oddziały zrozumiały korzyść tej zasady, byłaby możliwa jeszcze dalsza obniżka prenumeraty przy zachowaniu powyższych przywilejów.

Wydawca: Katol. Stow. Młodzieży Męskiej. **Redaktor odpowiedzialny: Ks. Wład. Lesiak.**

Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.